

Wstęp

„Witam Cię, przyjacielu” – tymi słowami za każdym razem witał się ze mną pan Jan Szymczyk – główny bohater niniejszej książki. Mogłoby się wydawać, że w ciągu kilku lat naszej znajomości słowa jego przywitania spowszechniały i stały się dla mnie po prostu normalne, jak kawa czy herbata, przy której prowadziliśmy nasze wspólne rozmowy. Nigdy się tak jednak nie stało, a słowa te są dla mnie za każdym razem wyjątkowe oraz pełne ciepła.

Urodził się 16 lipca 1927 roku w Orzegowie. W 1944 roku, mając niecałe 17 lat, został zaciągnięty do Reichsarbeitsdienstu, a w kilka miesięcy później do Wehrmachtu. Został skierowany wraz ze swoją jednostką w okolice Wrocławia. Brał udział w organizowaniu obrony tego miasta-twierdzy. Na początku lutego 1945 roku został ranny w rękę pod Malczycami nad Odrą. Odniesiona rana umożliwiła mu ucieczkę na zachód Niemiec przed nacierającą Armią Czerwoną. W początkach kwietnia trafił do amerykańskiej niewoli na terenie Nadrenii Północnej–Westfalii. Przez ponad miesiąc przebywał w różnych alianckich obozach, aby w czerwcu zostać żołnierzem II Korpusu Polskiego. Przez kolejne dwa lata stacjonował we Włoszech oraz Wielkiej Brytanii. W maju 1947 roku powrócił do Polski, gdzie osiadł na stałe, ożenił się i przez długie lata pracował w hutnictwie. Obecnie Jan Szymczyk mieszka w Chorzowie.

Poznałem go w 2009 roku, będąc uczniem jednego z katowickich liceów. W trakcie jednej z przerw zapytałem mojego kolegę z klasy Roberta Bańkę, czy zna jakiegoś weterana II wojny światowej. Okazało się, że tak – i jest nim jego dziadek Jan Szymczyk. Dzięki Robertowi oraz życzliwości jego

mamy, pani Ewy Bańki, bardzo szybko udało się zorganizować pierwsze spotkanie. Dziś już nie pamiętam (*sic!*), jaki przebieg miała nasza pierwsza rozmowa. Pamiętam tylko, że przekraczając próg jego mieszkania, nie myślałem, że będę tam jeszcze wielokrotnie wracał. Koncepcja nagrania oraz uporządkowania jego wspomnień pojawiła się trzy lata później. Byłem wówczas studentem I roku historii na Uniwersytecie Śląskim. Do pierwszego nagrania doszło 27 lutego 2012 roku i zaczęło się od następujących słów:

Kamil Kartasiński: Niech pan nam powie, co pan pamięta najwcześniej z dzieciństwa.

Jan Szymczyk: Trzeba sobie przypomnieć, jak się wojna zaczęła w 1939 roku.

Doskonale pamiętam pierwsze chwile tego nagrania, gdy pan Szymczyk przez długi czas zastanawiał się, od czego rozpocząć swoją opowieść. Pomimo że wnuk poinformował go wcześniej o chęci przeprowadzenia wywiadu, był lekko zdenerwowany, jednakże z każdą minutą jego opowieść stawała się coraz barwniejsza i dochodziły do niej nowe interesujące szczegóły. Zachęcony sukcesem pierwszej rozmowy postanowiłem przeprowadzić kolejne. Do końca 2015 roku prowadziłem je wraz z jego wnukiem, później już na własną rękę.

W czasie ich trwania nie raz byłem pełen podziwu dla pamięci mojego rozmówcy, który pomimo zaawansowanego wieku (obecnie ma ponad 90 lat) wykazał się doskonałą znajomością różnych detali ze swojej przeszłości. Za każdym razem potrafił mnie czymś zaskoczyć, np. recytując fragmenty piosenek, podając ciekawe anegdoty z okresu służby wojskowej czy opisując losy swoich przełożonych oraz kolegów. Do połowy 2015 roku pojedyncze spotkania trwały zazwyczaj

około trzech godzin. W czerwcu mój rozmówca poważnie zachorował i trafił do szpitala. Choć na szczęście udało mu się powrócić do zdrowia, od tamtej pory nasze rozmowy zostały mocno ograniczone i koncentrowały się bardziej na wydarzeniach teraźniejszych. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że czas, w którym przeprowadziłem wcześniejsze nagrania, był dosłownie ostatnią chwilą na zapoznanie się z interesującą historią jego życia.

Był to również dla mnie wyraźny znak, że należy dokonać transkrypcji nagrań, uporządkować je i stworzyć spójną historię życia Jana Szymczyka. Podczas przepisywania tych nagrań i rozszyfrowywania zawłości językowych dużo cierpliwości okazał mi jego wnuk. Po stworzeniu pierwszej wersji wspomnień oraz uporządkowaniu wszystkich dokumentów, zdjęć i pocztówek posiadanych przez mojego rozmówcę przyszedł czas na kwerendę w archiwach, która miała na celu weryfikację podanych przez niego informacji. Korzystałem ze zbiorów archiwów niemieckich, brytyjskich i polskich, które chciałbym tutaj omówić.

W trakcie porządkowania materiałów archiwalnych mojego rozmówcy od razu zauważyłem, że poza jednym zdjęciem przedstawiającym go w mundurze Wehrmachtu nie posiada on żadnych dokumentów związanych ze swoją służbą w Reichsarbeitsdienst oraz właśnie Wehrmachcie. Konieczne było tym samym napisanie podania do Deutsche Dienststelle (WASSt) z siedzibą w Berlinie¹ z prośbą o poświadczenie służby

¹ Deutsche Dienststelle – WASSt (Deutsche Dienststelle für die Benachrichtigung der nächsten Angehörigen von Gefallenen der ehemaligen deutschen Wehrmacht – Niemiecki urząd ds. zawiadamiania najbliższych krewnych poległych żołnierzy dawnego niemieckiego Wehrmachtu) – został założony 26 sierpnia 1939 roku jako jeden z wydziałów Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) dotyczący strat i jeńców wojennych.

w wojsku niemieckim. Po niecałych dwóch miesiącach oczekiwania przyszedł dokument potwierdzający służbę pana Szymczyka w Wehrmachcie oraz jego pobyt w amerykańskiej niewoli. Lakoniczność otrzymanych informacji skłoniła mnie do dalszych poszukiwań w archiwach niemieckich.

1 stycznia 2019 roku nastąpiło rozwiązanie WASSt-u, a całe archiwum wraz z bogatymi zasobami zostało włączone do Archiwum Federalnego (Bundesarchiv). Archiwum Federalne, składające się z kilku oddziałów, przechowuje tysiące danych o byłych żołnierzach armii niemieckiej w XIX i XX wieku. Ponadto są tam przechowywane również dokumenty dotyczące pobytu w niewoli oraz w szpitalach. W celu pozyskania informacji o przodkach, którzy pełnili służbę w wojsku niemieckim, należy wypełnić dwa formularze w języku niemieckim, które znajdują się na tej stronie internetowej: <https://www.bundesarchiv.de/DE/Content/Artikel/Benutzen/Hinweise-zur-Benutzung/Unterseiten-Militaer/Personenbez-Unterlagen-Militaer/benutzen-hinweise-militaerische-unterlagen-persbezogen.html>. Podajemy w nich wszystkie istotne dane dotyczące poszukiwanej przez nas osoby. Zaznaczamy również rodzaj sił zbrojnych, w których służył nasz przodek. Bardzo ważne jest, aby wniosek wypełnić jak najbardziej szczegółowo. Należy podać wszystko, co wiemy o poszukiwanej przez nas osobie, do czego służy również specjalna zakładka w formularzu. W trakcie składania wniosku określamy również nasze możliwości finansowe, ponieważ kwerenda jest płatna. Należy także doliczyć opłaty za ewentualne kserokopie dokumentów. Obydwa wnioski z naszym własnoręcznym podpisem należy zeskanować i wysłać na adres e-mailowy poststelle-pa@bundesarchiv.de. Czas oczekiwania na odpowiedź urzędnika, który będzie zajmował się naszą sprawą, jest niestety dosyć długi. Mogą minąć nawet dwa miesiące, zanim otrzymamy odpowiedź o rozpoczęciu realizacji naszego zapytania. Należy również zaznaczyć, że po otrzymaniu wiadomości od referenta, który będzie prowadził poszukiwania w naszym imieniu, wszelkie zapytania należy kierować na podany adres e-mailowy. Poszukiwania dotyczące służby wojskowej są bardzo długo realizowane i można czekać nawet 22 miesiące na otrzymanie dokumentu dotyczący konkretnej osoby. Wynik kwerendy może być dla nas negatywnym lub pozytywnym zaskoczeniem. Możemy otrzymać bardzo dużo informacji lub zaledwie jedną wzmiankę o poszukiwanej osobie.